

### **Wielki mądrością i pokorą**

Zdumienie. Nie obawa, ale głębokie zdumienie – tak chyba mogę określić pierwsze uczucia, które pojawiły się we mnie, gdy jeden z przyjaciół zadzwonił i przekazał mi wiadomość o rezygnacji Benedykta XVI z posługi Biskupa Rzymu. Gdy jednak chwile później na stronie Katolickiej Agencji Informacyjnej znalazłem potwierdzenie tej informacji, a następnie tekst papieskiego oświadczenia, dotarło do mnie, że to nie kaczka dziennikarska, ani jakaś medialna manipulacja, tylko zapowiedź czegoś wielkiego. „Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem – oświadczył Benedykt XVI wobec kardynałów zgromadzonych na konsystorzu w Rzymie – zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową. Jestem w pełni świadom, że ta posługa, w jej duchowej istocie powinna być spełniana nie tylko przez czyny i słowa, ale w nie mniejszym stopniu także przez cierpienie i modlitwę. Tym niemniej, aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonej mi posługi”. Gdy czytam te słowa z coraz większą siłą dociera do mnie, że oto po ośmiu latach jesteśmy świadkami kolejnej niezwyklej katechezy, jaką współczesnemu światu wygłosił następca św. Piotra, angażując w nią bez reszty całe swe życie. Ta pierwsza, to katecheza cierpienia, którą stał się w pewien sposób odchodzący do Pana Jan Paweł II. Ta obecna, którą pisze swoim życiem rezygnujący Benedykt XVI, to katecheza heroicznej pokory, głębokiego umiłowania Kościoła i ufne go szukania woli Boga. Jakim niesamowitym trzeba być człowiekiem, żeby mając świadomość całej lawiny ocen, opinii, słów krytyki, spekulacji, które musiała uruchomić taka decyzja, podjąć ją, nie zważając w niej na siebie – na własne korzyści, wygodę, wizerunek, na osądy wszelkiej maści specjalistów od Kościoła – kierując się wyłącznie pokornym rozeznaniem woli Boga. I w istocie, już dziś ten dobiegający końca pontyfikat można chyba uznać za szczególny, stający jak wyzwanie dla współczesnego świata znak pokory. Przez ostatnie osiem lat ten świat nie oszczędzał Benedykta XVI. Wielokrotnie bez pardonowo atakowany i krytykowany przez liberalne media niósł na swoich barkach ciężar problemów Kościoła – zarówno faktycznych, jak i ponad miarę wyolbrzymionych przez agresywny, antyreligijny relatywizm. W tym wszystkim, ten niezwykle, bo przecież jeden z najwybitniejszych teologów przełomu XX i XXI wieku, prowadził Kościół z ogromną mądrością oraz samodzielnością, przeciwstawiając się dyktaturze relatywizmu i ukazując wzniosłość rozumu doskonale pogodzonego z wiarą. I był w tym niezwykle konsekwentny. Właściwie wczoraj uświadomiłem sobie, że w gruncie rzeczy decyzja Benedykta XVI nie powinna być niczym zaskakującym. Już przecież trzy lata temu, w wywiadzie-rzecz, zatytułowanym *Światłość świata*, który przeprowadził z nim Peter Seewald, Ojciec Święty powiedział: „Jeśli papież dojdzie do wyraźnego przekonania, że nie może fizycznie, psychicznie i duchowo sprawować już swojego urzędu, wtedy ma prawo, a w pewnych okolicznościach wręcz obowiązek ustąpić”. Poniedziałkowa decyzja jest niczym

Tekst autorski, wybrany spośród felietonów wygłoszonych w Radiu Em w latach 2011–2013, w ramach audycji „Felietony nie z ambony”.

ALEKSANDER BAŃKA

innym, tylko konsekwentnym wypełnieniem tych słów. A jednocześnie tak niezwykle komponuje się z innymi słowami z tego samego wywiadu: „Zawsze jestem w rękach Pana – powiedział papież – i muszę liczyć się również z rzeczami, których nie chcę [...]. Po prostu powiedziałem sobie: Jestem tym, kim jestem. Nie próbuję być innym. Co mogę dać, innym daję, a czego nie mogę dać, nie próbuję dawać. Nie próbuję robić z siebie czegoś, czym nie jestem [...]. Obok wielkich muszą być i mali papieże, których Pan daje”. Jeżeli te ostatnie słowa są prawdą, to Benedykt XVI na pewno nie jest z grona tych małych. Gdy ponad cztery i pół roku temu wraz z żoną nazwaliśmy naszego najmłodszego syna imieniem Benedykt, miałem poczucie, że to na cześć Papieża, który będzie wielki. Dziś z pewnością mogę powiedzieć mojemu synkowi: to na cześć papieża wielkiego mądrością i wielkiego pokorą.

Aleksander Bańka